

Piotr Zacone.

Zbrodnia przy ulicy Monge

Sensacyjny romans kryminalny. Tomaczyła z francuskiego
Marya S.

16

Ciąg dalszy.

— Ho, ho, widzę, że pan ma jakieś tajemnice. Zdaje mi się jednak, że lepiejby było, gdybyśmy wspólnie działali. Czego pan tu szuka?

— Od dnia zniknięcia panny de Senneterre jedna myśl mnie dręczy. Podczas gdy pan śledzi za sprawą, zostawiając mnie na uboczu, ja postanowiłem działać na swoją rękę.

— To była dobra myśl!

— Przeszukałem wszystkie dzielnice Paryża. Dni i noce spędziłem na poszukiwaniach.

— I znalazł pan coś podejrzanego?

— Tak, Jakób Mayot, kat, od ośmiu dni krąży w tych stronach. Niestety jednakże już trzeci raz traci ślad jego. A pan? Co zdziałasz przez te trzy miesiące?

— Przez te trzy miesiące, panie hrabio, jestem z przeproszeniem kanalarzem. Zajęcie to jest zapoznane, ale mam wśród towarzyszy dzielnych ludzi.

— A panna de Senneterre?

— Niestety, do tej pory nic o niej nie wiemy. A teraz, panie hrabio, czy chce pan pójść z nami?

— Nie mogę. Mam schadzke.

— Oh? W takim razie zostawiamy panu wszelką swobodę.

Jerzy, poegnąwszy się z agentami, udał się do swego mieszkania.

Była godzina siódma. Zjadł obiad, ubrał się starannie i wsiadł do powozu, czekającego na niego.

— Do Variétés! — rzucił stangretowi.

W drodze wyjął z portfela list i odczytał następujące słowa:

„Bądź pan dziś wieczór o godzinie 10-ej w teatrze Variétés. W łożu nr. 4, ktoś będzie czekał na pana”.

Po chwili Jerzy przybył do teatru. Łoża nr. 4 była jeszcze pusta. Jerzy usiadł i czekał zaciękawiony i poruszony. Domyslał się, od kogo list mógł pochodzić. A więc nareszcie usłyszy coś o Helenie! Ubiegła długa chwila. Wokoło rozbrzmiewał gwar i wesołe wybuchy śmiechu. Jerzy, zatopiony w swych myślach, nie zwracał uwagi na otoczenie. Nagle do łoża wsunęła się cicho kobieta, postać w długiej czarnej sukni. Gesty woal zakrywał jej twarz i włosy. Jerzy poznał Leę od pierwszego spojrzenia. Serdecznym ruchem pochwycił dłoń młodej kobiety.

— Poznałeś mnie pan? — zapytała. Skądże wiedziałeś, że to ja przybędę?

— Pomimo dziwnego postępowania pani, czuję, że zawsze interesujesz się mną i Heleną.

— I nie mylisz się, panie Jerzy.

Młoda kobieta po tych słowach usiadła i odrzuciła welon z twarzy.

Jerzego uderzyła zmiana, widoczna na jej twarzy.

— Zmieniłam się, nieprawdaż? — rzekła Lea. — Cierpiałam wiele od ostatniego naszego widzenia się, panie Jerzy.

— Nie jesteś pani szczęśliwą?

— I pan pytasz się o to?

— Jesteś piękną, bogatą. Każdy czułby się szczęśliwym, będąc kochanym przez ciebie.

— Nie mówmy o tem — przerwała Lea gorzko. Los mój dawno wytknięty. Lecz mniejsza o to. Przybyłam tu, by z panem pomówić o osobie, która go obchodzi. O Helenie.

— Czy wie pani, co się z nią stało? Kto są ci nędznicy, którzy ją porwali?

— Wiem wszystko.

— O Boże! Może ją widziałeś? O! mów mi pani o niej, mów! Kiedyż ją ujrzę? Jakich środków użyć, by ją wyrwać z rąk tych zbrodniarzy?!

— Nie ciesz się przedwcześnie, panie hrabio — rzekła zimno Lea. Przyszedłam cię ostrzedz, abyś zdwoił ostrożność; nikt nie śmie wiedzieć, że mówiłam z tobą.

— Czy grozi pani jakieś niebezpieczeństwo?

— Mnie nic nie grozi, lecz pana życie jest zagrożone.

— Ah, moje życie! Oddałbym je chętnie, by zwrócić Helenie wolność.

— Nie uwolnisz pan panny de Senneterre, a sam możesz zginąć. Posłuchaj, panie hrabio! Nie-

przyjaciele twoi są ludźmi, idącymi nieustraszenie do celu, oswojeni ze zbrodnią — i w dniu, w którym postąpiłbyś nierozważnie, chcąc Helenę uwolnić z ich rąk, znalazłbyś ją umarłą.

— Na Boga! któż panią uwiłdowił o planach tych ludzi? Dlaczego nie wydasz ich w ręce sprawiedliwości?

— Nie mogę — rzekła Lea schylając głowę. — Sama na stawkę stawiam swoje życie. Dziś wieczór panie Jerzy, śledziłeś Jakóba Mayot, i byłbyś może odkrył miejsce pobytu Heleny i tylko spotkaniu swemu z Rigolem i Buvardem zawdzięczaś, że ciało twoje nie leży skrwawione w nurtach kanału. Jeżeli chodzi panu o życie Heleny, nie odrzucisz moich rad.

— Uczynię, co pani zechcesz, bo tak być niestety musi. Ale powiedz mi pani jeszcze, czy życiu Heleny nic nie zagraża? Gdy ją widziałem po raz ostatni była tak bardzo zmieniona.

— Uspokój się pan. Helena jest tylko bardzo wrażliwą i nerwową i żyła dotąd w okolicznościach, które potęgowały tylko jej wrażliwość. Uczucie, jakim pana obdarza, wpłynęło bardzo na stan jej zdrowia.

— Drogie dziecko! Jakże jej się wywdzięczę za to przywiązanie. Ah! z rozkoszą oddałbym ostatnią kroplę krwi dla niej!

Lea na te słowa drgnęła silnie. Wysmknęła jej palce zacisnęły się konwulsyjnie, drąc delikatną koronkę rękawa.

— Helena wierzy w pańską miłość — rzekła — lecz obawia się przeszkód. Czy nie przybyłeś pan do Francji w celu spełnienia drogiej dla ciebie misji? Czy uczyniłeś wszystko, panie hrabio, czego wymagać mogło zrehabilitowania honoru twego ojca?

— Co pani przez to chce powiedzieć? Czy mi sama pewnego dnia nie powiedziałaś, że posiadasz klucz tej krwawej tajemnicy? Dlaczego więc się wahasz? Dlaczego otaczasz się ciągle zagadkami? Powiem pani, co myślę. Choć wiesz, że od jednego słowa twojego zależy honor mój, życie moje i Heleny, milczysz rozmyślnie. To byłoby niskie i wstrętne! Wolę wierzyć, że nic nie wiesz.

Lea, oparta o fotele, z twarzą ukrytą w dłoniach, milczała długą chwilę. Gdy podniosła nareszcie głowę, Jerzy dojrzał łzy, błyszczące na jej rzesach.

— Lea! Lea! — zawołał Jerzy mimowolnie wzruszony. Odpowiedz, czy przypuszczenia moje są mylne? Chwilami zdaje mi się, że jesteś dobrą, a czasem znowu spostrzegam w oczach twoich wyraz dzikiej nienawiści i mściwości. Leo! Ty tajemnicę jakąś kryjesz w sobie, z której nie chcesz mi się zwierzyć?

Młoda kobieta gwałtownie pochwyciła dłoń Jerzego i chciała odpowiedzieć, ale w tej chwili w sali powstał ruch i zamieszanie. Przedstawienie się skończyło i wszyscy skierowali się ku wyjściu. Lea wstała jakby z żalem.

— Nie wychodź pan razem ze mną — rzekła.

— Czy powóz pani czeka przed teatrem?

— Nie, odesłałam go do domu. Wezmę drożkę.

— Jeżeli pani pozwoli, to zaofiaruję pani miejsce w moim powozie. Ukończymy rozmowę.

— Dobrze. Pójdę pieszo do bulwaru Vivienne i tam zaczekam na pana.

Po pewnym czasie powóz unosił Jerzego i Leę do miasta.

— Pamiętaj pan — rzekła Lea, gdy stanęli przed willą Senneterre — o tem, co mówiłam panu w drodze. Uczynię dla Heleny, czego tylko pan odemnie zażądaś i zaręczam panu, że po upływie tygodnia zwrócę ją panu.

Wyskoczyła lekko z powozu i znikła w ciemnych alejach ogrodu. Była już godzina druga z rana.

Wbiegła do pawilonu i drzwi za sobą na klucz zamknęła, poczem bezwładna i wyczerpana rzuciła się na kanapę.

— O! jak ja cierpię! jak cierpię! — jęknęła, tuląc głowę w poduszki. I to przez nią! przez nią. To nie do wytrzymania! Jakże on ją kocha! Czy spoglądał choć na mnie i zauważył moją urodę? A więc tak! stanie się! Sami tego chcieli! Trzeba już raz z tem skończyć! Nie mogę dłużej się wahać! On mnie znienawidził! A może o niej zapomni! za rok! za dwa zapomni! Mężczyźni nie pamiętają długo! Tak, jutrzejszy dzień rozstrzygnie o wszystkim.

Umilkła nagle nadsłuchując. Z za drzwi dochodził szmer jakiś.

— Kto tam? — zawołała Lea ostro.

Zapukano do drzwi w umówiony sposób.

— To Brzuchacz — rzekła młoda kobieta ze drżeniem. Czego jeszcze żąda odemnie?

Pobiegła otworzyć.

— Po coś tu przyszedł? — zapytała z niezadowolaniem. Czy jest coś nowego?

— Dotąd nic, ale łatwo zdarzyć się coś może, jeżeli będziesz częściej długie godziny spędzała na rozmowie z hrabią.

— Śledziłeś mnie?

— Oczywiście, ale widzę, że jesteś szczególnie zdenerwowana, a chciałem ci właśnie donieść, że postanowiliśmy z hr. Tournelles wyjechać trochę za granicę Francji, rozumiesz? Czas na nas najwyższy.

— Cóż was zatrzymuje?

— Nie chcemy tutaj pozostawić nikogo, ktoby nas mógł skompromitować, a ty, opiekując się ciągle tą małą, ściągnęłaś na nasz ślad Rigola i jego współników.

— Możecie z tą małą uczynić, co wam się podoba.

— Oh! oh! czy mnie słuch myli? Widzę, że od wczoraj nastąpiła kolosalna zmiana. Zostawiasz nam więc wolne pole działania? No, odpowiedz! A więc załatwimy się z nimi.

— Z nimi? Czy i o Jerzym myślisz? O, strzeżcie się! Jeżeli jemu włos spadnie z głowy, odpokutujecie za to wszyscy.

— A to co? — rzekł Brzuchacz ze złością. Nie możemy się jakoś porozumieć.

— Dosyć! — zawołała Lea rozkazująco. Ani słowa o hr. Jerzym Beraldin, a proszę nie zapomnieć o tem, co powiedziałam przed chwilą. Teraz zostaw mnie w spokoju — jestem zmęczona i słaba.

— A więc do jutra?

— Do jutra.

Brzuchacz się oddalił. Napozór przyjął bez oporu słowa Lei, lecz w głębi duszy powziął stanowcze postanowienie. Wiedział, że lada dzień wpaść może w ręce Rigola lub Buvarda, którzy krążyli nocą w dzielnicy, w której ukrywali Helenę. Niemiał wyboru; wiedział, że Lea z początku cierpieć będzie bardzo, lecz miał nadzieję, że z czasem rana się zablży i że jeszcze nadejdzie dzień, w którym mu młoda kobieta podziękuje za uwolnienie jej od dręczącej ją dniem i nocą miłości.

Brzuchacz, zatopiony myślą w nowym swoim zbrodniczym zamiarze, przeszedł ulicą Królewską na plac Zgody. Pod arkadami ministerstwa marynarki ujrzał sylwetkę wysokiego mężczyzny.

— To ty hrabio? — zawołał zbliżając się.

— Czekam od chwili na ciebie — odpowiedział hr. Tournelles. — Cóż jest postanowione?

— Co do małej mamy ręce rozwiązane.

— A tamten?

— Z tamtym trudniej, ale mam myśl pewną. Ale chodźmy stąd. Buvard, to stara małpa, która lubi się kręcić po nocy. Masz swój powóz?

— Stoi tam na rogu.

— Ale właściwie cóż mamy robić? — nalegał des Tournelles niecierpliwie.

— Przedewszystkiem pozbedziemy się małej, z hrabią w ciągu 48 godzin powinniśmy sprawę załatwić, a potem jazda do Londynu.

— Oh! jakżebych pragnął być już tam — rzekł hrabia Tournelles. Paryż mi ciężcyć zaczyna.

— Ale przedtem zostawić musimy dobrą pamiątkę szanownemu panu Buvard.

— Tylko ostrożnie.

— Bądź spokojny przyjacielu. Przedtem załatwimy to, co bardziej jest naglące.

ROZDZIAŁ XXI.

Ofiara napadu

Po odejściu Brzuchacza Lea rzuciła się na kanapę, szukając w śnie cokolwiek wypoczynku i spokoju.

Lecz był to sen pełen różnych widzeń i halucynacji. Gdy obudziła się, słońce jasnymi promieniami wpadało już do pokoju. Wyskoczyła na podłogę i zaczęła się ubierać. Pomimo smutku i przygnębienia, dołożyła wszelkich starań. Stała przed lustrem weneckim i rozpuściła na ramiona długie swoje czarne włosy, które otoczyły ją jakby królewskim płaszczem.

— Ah! jestem przecież piękna — szepnęła z zadowoleniem — byłabym go tak kochała, gdyby był chciał!

Nagle głos się jej załamał i wybuchnęła głośnym łkaniem. Dzień cały Lea była zaszepiona i blada. Napróżno szukała chwilowego zapomnienia w czytaniu i muzyce. Wieczorem była tak rozstrojona, że twarz jej lek mogła obudzić!

— Lea, ty cierpisz! — rzekł hr. Senneterre,